

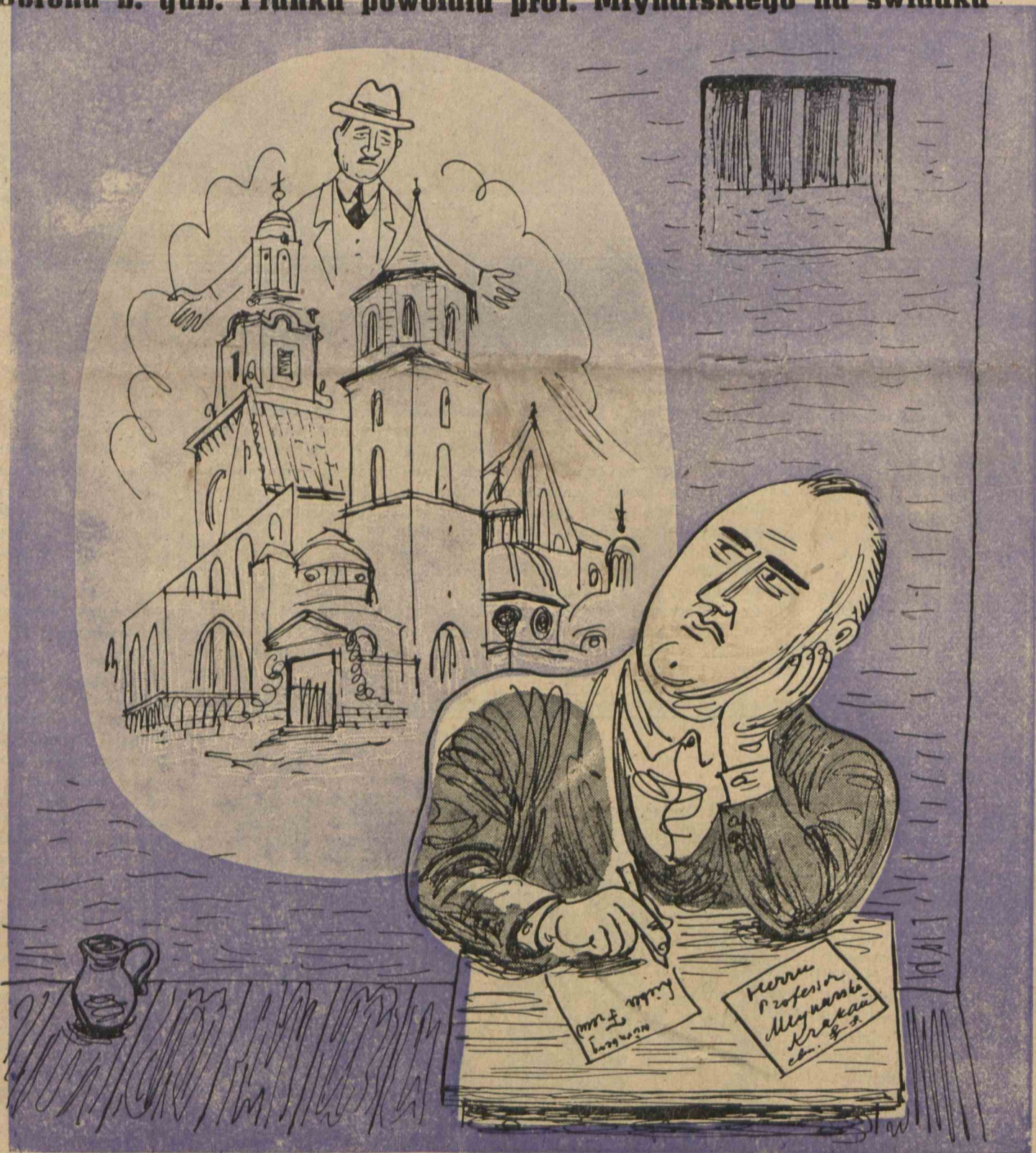
# Szpilki

Nr. 41 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

11.XII.1945

**Obrona b. gub. Franka powołała prof. Młynarskiego na świadka**



rys. Władysław Daszczyński

**„O Młynarskim z pewnej wsi  
ex-gubernator ciągle śni...”**

# Zapałki staniały

Są tacy, co mówią, że zła jest Ojczyzna,  
że głód jest w Ojczyźnie, i chłód i drożyzna,  
A właśnie, że bujda, że kłamstwo i draństwo,  
A właśnie, że krzepnie i naród i państwo,  
Jest coraz to lepiej, to nie są przechwałki:  
Staniały zapałki! Staniały zapałki!

Odpalać od innych nie muszę już wcale,  
Bo sam papierosa zapałką zapalę  
I nie są to żadne koszalki-opalki.  
Staniały zapałki! Staniały zapałki!

Nie piszę już listów, bo list to trzy złote,  
Nie jeżdżę tramwajem, choć miałbym ochotę,  
Bo przecież zdrożały tramwaje i znaczki,  
A mogę mieć za to zapalek trzy paczki.

Chcę danie mieć tanie na pierwsze śniadanie  
Cóż u nas jest tanie? Zapałki są tanie!  
Nie kotlet, nie sznyceł, nie mięsa kawałek,  
Lecz mam na śniadanie pudełko zapalek.

Możemy też zająć się wreszcie i dziećmi,  
Więc lećmy i dzieci zapałką oświećmy,  
Zapałka, to światło, a światło — oświata,  
Zapałką brak książek oświata załata.

Są tacy, co mówią, że nie ma opalu,  
Lecz sprawa ta też się załatwia pomału  
Już każde mieszkanie ogrzane zostanie  
Bo przecież zapałki, zapałki są tanie.  
I nie są to wcale koszalki-opalki:  
Staniały zapałki! Staniały zapałki!

Wicemin. Zygmunt Modzelewski został wybrany  
członkiem Komitetu Techn. Nar. Zi.



Dzwonek Zygmunta

rys. Jerzy Zaruba

**Z**WIĄZEK Zawodowy Literatów Polskich liczy tylko 240 członków. Wiele się o nich pisze i mówi, wiele się od nich żąda i spodziewa, a niestety mało im się pomaga. Trzeba raz wreszcie powiedzieć jasno i otwarcie: Manifest lipcowy PKWN, uchwały zapadłe na sesjach KRN, gwarantujące ludziom sztuki opiekę i pomoc Państwa, pozostały, jak dotychczas, na papierze. Istnieje Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Literatury, Wojewódzkie Wydziały Kultury i Sztuki itd. — a literatom nic z tego.

Subwencje udzielane poszczególnym oddziałom Związku obcina się z miesiąca na miesiąc (miesięczny budżet Ministerstwa Kultury i Sztuki wynosi jak oświadczył ob. premier w jednym z swoich przemówień 12 milionów zł.) i zapowiada się dalsze obniżki. Sprawa specjalnych przydziałów żywnościowych utonęła w aktach jakiegoś referenta, a o tym, żeby wydestakować mieszkanie lub kilka gratów poniemieckich dla bezdomnego literata — szkoda nawet mówić. Antyszambrowanie u dygnitarzy Tymczasowego Zarządu Państwowego dało ten wynik, że pisarze w niektórych mieszkaniach w dalszym ciągu śpią na podłodze i piszą na skrzyniach od konserw. A biurokratyczna obojętność urzędników z Wydziałów Kultury i Sztuki dochodzi do tego, że taki np. Wydział Łódzki, w ciągu roku swego istnienia nie raczył się zainteresować losem chociażby jednego literata, nie mówiąc już o Związku, który znajduje się obok, pod nosem tegoż Wydziału.

To, cośmy dotychczas w dziedzinie gospodarczej osiągnęli, zawdzięczamy tylko inicjatywie i e-

nergii poszczególnych Zarządów naszego Związku. Aby mieć pieniądze na stołówkę, pożyczki, zasiłki, administrację, Klub Młodych itp. zmuszeni jesteśmy otworzyć w Łodzi knajpę, na którą to lokal (co prawda, to prawda!) uzyskaliśmy tylko dzięki stanowisku prezydenta miasta. Nie sądzimy jednak, że jest to jedyne i właściwe wyjście z sytuacji.

Wyszabrowaliśmy również dom wypoczynkowy w Sopotach. Zrobiliśmy to oczywiście sami, bo nikt o nas nie pamiętał. Dekretem Sopotkiego Wydziału Kwaterunkowego VI/258/45 dom ten, drew-

niany zresztą i w czasie działań wojennych uszkodzony, przeszedł na własność Związku. Od tego czasu wszystkie oszczędności pakujemy w remont i jakie takie urządzenie. Dom ten, zamieszkały chwilowo przez bezdomnych literatów, został już uruchomiony latem i gościł dużą ilość pisarzy lub ich rodzin.

Cóż się jednak dzieje? Otóż gdańskie władze wojewódzkie chcą nam dom ten zabrać. Mało tego. Były właściciel, szwab, niejaki Breikscha, który prowadził dawniej w tym budynku dom partyjny i który, z racji tej nie-

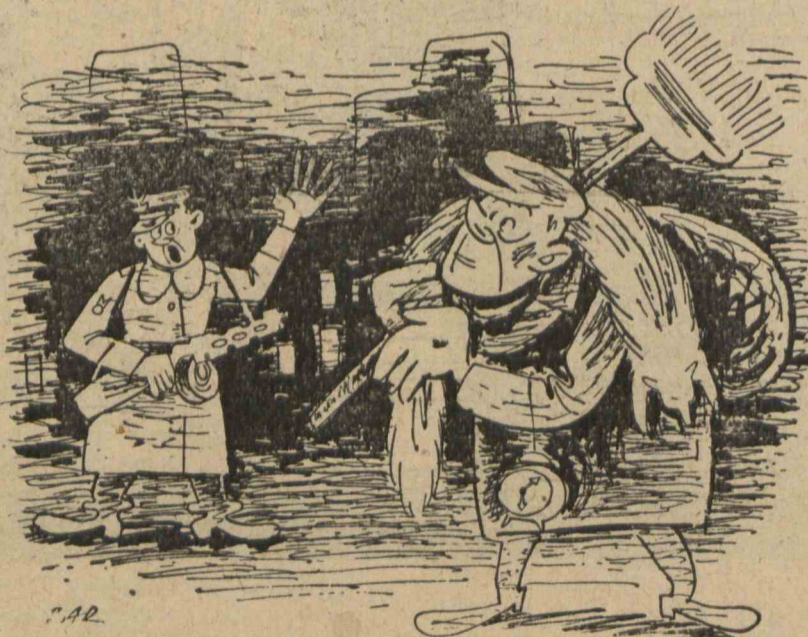
wątpliwie, sam musiał być członkiem partii hitlerowskiej, próbował nieruchomości tę odebrać za pomocą niejakiego p. Boberka, obywatela polskiego. Bezzelne szwabisko twierdzi, że dom ten w 1938 roku p. Boberkowi „podarował”. Ponieważ trick szanownej spółce się nie udał, Breikscha złożył wraz z żoną deklarację wierności Narodowi Polskiemu i o dziwo, uzyskał tymczasowo zaświadczenie nadające mu pełnię osobistych i majątkowych praw obywatelskich. Dla pointy dodamy jeszcze, że świeżo upieczony „obywatel” wystąpił do sądu o „reprewatyzację”(1).

Ponieważ pisma nasze, memoriały i prośby nie odniosły na razie żadnego skutku, ponieważ z doświadczenia wiemy, że Gdański Wydział Kultury i Sztuki nie okazał w tej sprawie więcej energii, niż w podobnym wypadku okazałby nasz łódzki, ponieważ wreszcie (jak widać z rehabilitacji ob. Breikscha) „w ogóle nic nie wiadomo” — zwracamy się do odpowiednich władz gdańskich z uprzejmą prośbą o oddalenie pretensji szwaba-hitlerowca — Josepha Breikscha i o ostateczne przyznanie Zw. Zaw. Lit. Polskich domu w Sopotach przy ul. Powstańców Warszawskich nr 29.

Zapewniając odnośne władze o naszej dozgonnej wdzięczności, w razie pomyślnego załatwienia tej sprawy, zaznaczamy tylko, że chociaż jest nas w Polsce tylko 240-stu i chociaż często kłócimy się między sobą, to w tym wypadku powstaniemy zgodnie i solidarnie, jak jeden mąż.

„Kto daje i odbiera...”

6 grudnia



— Stój, kto idzie?  
— Św. Mikołaj

rys. Karol Baraniecki

LEON PASTERNAK

JAN POLITYK

# MUCHY

— Niech pan już wstaje— powiedziała Terenia, trzeba się zabrać do śniadania. Muchy bardzo głodne. Czy panu wydziobują.

— Popatrz się na siebie. Całą twarz masz popstrzoną— zirytowała się żona. Gdzieś u innych ludzi jest jakiś normalny dom. Kto widział, żeby jeszcze w listopadzie były muchy.

— Przecież nie moja wina — ciepło, kaloryfery, muchy się garną.

— Do ciebie wszystkie się garną, niech nie powiem kto. Wstydzilibyś się, taki stary dziad. Lepiejbyś się trochę zajął domem. Zrób przynajmniej coś z tymi muchami.

Kupiłem truciznę. Nie chciały jeść. Pozawieszałem lepy — były wyschnięte. Wypędzałem ręcznikami za okno. Muchy siadywały cierpliwie w korytarzu obok kaloryfera i przy pierwszej sposobności wracały do mieszkania.

— Jakież bielmo miałam na oczach — powiedziała żona — żem wyszła za tego tyrana. Żebyś wiedział, że wyjeżdżam do Głucholazów i nie wracam, zanim nie dostanę telegramu, że nie ma ani jednej muchy.

Pojechała. Postanowiłem za brać się do much systematycznie. Z planem. Ausrottungspolitik.

Dłuższy czas nie mogłem wybrać metody walki. Zacząłem od systemu rozbicia na stronictwa. Dawałem muchom pokojowym jeść, a muchy kuchenne głodziłem. Myślałem słusznie, że te dwie partie się nawzajem wygrzą. Niestety muchy okazały się niedojrzale politycznie. Nie dawszy się wziąć na lep rozbijackim metodom, we wspaniałym frontie jednolitości, dalej gryzły tylko mnie.

Przeszedłem do ostrzejszego systemu. Była to metoda ścisłej izolacji, połączona z metodą samowystarczalności. Przystałem jadać w domu i wyłączyłem wodę. Okazało się, że muchy nie piją wody i wytrzymały kilka dni bez jedzenia, przeniosły się wszystkie do pokoju, gdzie obsiadły moją głowę, dożywały się brylantyną.

O metodzie dobrowolnego wysiedlania szkoda mówić. Fiasko kompletne...

Na muchy najlepiej przeciąg — poradziła sąsiadka. Możecie mi wierzyć, bo ja na

muchach wychowana. Tylko zrobić przeciąg i pójść z domu. Za pół dnia—ani jednej.

Zrobiłem przeciąg i wyszedłem z domu. Po powrocie zastałem mieszkanie dokładnie przewietrzone. Wywietrzała pościel, ubrania i wszystkie inne wartościowe rzeczy. Muchy w pokoju ani jednej. Za to były wszystkie w komplecie w przedpokoju, gdzie nie było przeciągu. Miały wygląd, jak gdyby śmiały się w kulak.

W skrzynce był telegram. Od żony. „Przyjeżdżam wieczorem. Co z muchami?“

BIBLIOTEKA „SZPILEK“  
NR 1.

## POŻEGNANIE Z HITLEREM

opracowali:

Jan Szelań i Eryk Lipiński

Cena zł 25.

STANISŁAW SOJECKI

## SŁOWA — SŁOWA...

Spośród cnót, którymi chętnie  
Zdobim pierś i wieńczym głowy,  
Jedna całkiem mi obrzydła,  
Bo to obłąd narodowy.

Aż do mdłości już mnie nudzą  
Patriotyczne erotyzmy —  
Bledną, słysząc o miłości  
Ukochanej mej Ojczyzny.

Z byle jakiej okazji  
W łapę bierze się transparent,  
Ryjąc na nim wielkie słowa,  
Bowiemy znikły słowa szare.

Dziś przy lada popijawie,  
Że ktoś zdobył tonnę koksu,  
Musi w ustach być ojczyzna,  
Żeby nastrój się nie popsul.

Lada związek akuszerki,  
Miał się zająć kwestią płodu,  
Deklamuje o ojczyźnie  
I przyszłością jest narodu!

Każdy kto ma w twarzy szparę  
Jezor puszcza swój ze smyczy  
I, prychając wkoło śliną,  
O ojczyźnie retoryczy!

A gdy wreszcie już ostatnie  
O ojczyźnie słowo padnie —  
Kto się zwrzeszczał najgorliwiej,  
Ten najpierwszy ją okradnie!

## Marzenie rozparcelowanego



Św. Mikołaj (czyk)

rys. Charlie

## Szczypta soli

Ex-król Piotr II zaprotestował przeciw ogłoszeniu Jugosławii republiką — nie pieprz Piotrzel

## Z teatru wojny na Dalekim Wschodzie



Henryk Grunwald

rys. Henryk Grunwald

## Chińskie cienie

WIKTOR WOROSZYLSKI

## TRZECIA WOJNA

Gdy wielkomijska noc nadchodzi  
w przyćmionym świetle białych tang -

Pan A., fabrykant były z Łodzi  
pan B., szabrownik czyli złodziej,  
pan C., pan D. - endecy młodzi

modlą się tak:

„Odmień, Boże, nasze losy niespokojne  
ześlij, Boże, na ten padół

Trzecią wojnę!...

Mknąc przez przestrzeń wyślizganych sal dancingu,  
swe partnerki tuląc w czułym swingu,  
chlönąc puder ich uroczych szyj flamingów,  
szepcą tak:

„Droga pani może być spokojna -  
jak nie jutro, to pojutrze

Trzecia wojna!“

Mija północ i godziny płyną,  
i pifane foxy rżnie pianino,  
piszczą skrzypce i saksofon lka upojnie,  
oni marzą, oni gwarzą

o Trzeciej wojnie.

Świt zajdzie trzęsącą dorożką.  
Będą wracać Marszałkowską lub Piotrkowską,  
poprzez zęby strzykną śliną gorzką,  
mrużąc przez sen:

„Odmień, Boże, nasze losy niespokojne,  
ześlij, Boże, na ten padół

Trzecią wojnę...“

TADEUSZ RÓŻEWICZ

## PRO PUBLICO BONO

Gdy był tyci,  
chodził z boną,  
„robił“  
pro publico bono.

Szkolę z trudem  
skończył, pono  
także  
pro publico bono.

Aż go wreszcie  
posadzono -  
tylko  
pro publico bono.

Wziął posadę  
płatną słono,  
także  
pro publico bono.

Malwersantów  
zwiększył grono,  
pono  
pro publico bono.

## WYJĄTKI Z „NOWEJ ENCYKLOPEDII“

**Aberacja** - odchylenie. Aberacja chwiejna, przykry stan po konsumpcji płynu, zwanego alkoholem. Po usunięciu tego następstwa, alkohol zastąpi wodę.

**Abortus** - poronienie. Częsty przypadek w literaturze, powodowany chęcią zysku.

**Ad calendas graecas** - patrz B. O. S. projekty, terminy.

**Ananas** - legendarny owoc, który jakoby smaczny był. Żyją jeszcze ludzie, którzy go jedli.

**Baba** - inaczej kobieta, dama, pani. Stwór nieznanego pochodzenia, wymagający, pyskawy, z biegiem czasu staje się niebezpieczny dla właściciela.

**Cel** - przyrząd do uświęcenia środków.

**Ciężkie czasy** - zegary ściennie.

**Chór** - zespół śpiewaków nie mających odwagi śpiewać solo.

**Eksmisja** - misja, która została już spełniona.

**Essayista** - termin niewyraźny, o dużej rozciągłości, dodający odwagi ludziom, którzy czasem piszą.

**Film** - krótkometrażowy, wiąże się ściśle z „Filmem Polskim“, wymaga kilkudziesięciu lat doświadczeń przed ostateczną produkcją. Długometrażowy, mętny ideał, podobno niemożliwy do realizacji.

**Fragment** - ulubiony tytuł dla utworów małych, udających duże.

**Grypa** - choroba konwencjonalna, grasująca najczęściej w biurach i szkole. Jeśli obejmie całe miasto, autor robi się sławny.

**Historia** - interesująca powieść pisana przez autorów o dużej fantazji. Służy do ukrycia prawdy.

**Imieniny** - dzień, w którym obchodzącemu imieniny można dać łapówkę jawnie i otwarcie.

**Jeden** - sposób zapraszania na pijatyki i rozpustę, zaczyna się od słów: „wstąpmy na jednego“.

**Kanonada** - śpiewanie kanonów na głosy.

**Krytyk** - osobnik zmieniający zdanie o danej sztuce, utworze czy obrazie, po wypiciu około 5 - 10 litrów wódki na koszt autora (krytyk starszy wiekiem po 3 - 4 kieliszkach).

**Kwadrans** - okres czasu zależny od zwyczajów, umowy i okoliczności.

**Literatka** - mały kieliszek wódki, literat - kilka litrów dziennie.

**Łapówka** - przyrząd służący do wprawiania w ruch urzędników.

**Magdalena** - imię często spotykane wśród kobiet, piszących nieprzyzwoite rzeczy.

**Nerwy** - argument, uwalniający od kary za pobicie gości, urzędników i t. d.

**Nowość** - rzecz powtórzona po pewnym czasie.

**Podanie** - składa się przeważnie z większej ilości gotówki, fluszczu, alkoholu, dla formy załącza się zwykle pismo o ogólnie przyjętej treści. Podanie zostaje zawsze przyjęte, pismo zwracają, wtedy składa się podanie jeszcze raz, w podwójnej ilości. Powtarzamy aż do skutku.

**Redaktor** - człowiek, który gdyby pisał, rysował, gdyby był i t. d., robiłby wszystko najlepiej, poza tym człowiek, rzucający geniuszom kłody pod nogi.

**Rekonstrukcja** - odtwarzanie rzeczy, które nie istniały (ob. B. O. S. mury obronne Warszawy).

**Rogacz** - myśliwy, który pozwala polować na swoich terenach.

**Rozbieżność** - komunikaty prasowe o nowych transportach U. N. R. R. A. a przydziały.

**Sekretarka** - właściwa i zakonspirowana kierowniczka każdego biura, przedsiębiorstwa i t. p., wysuwająca dla niepoznaki na pierwsze miejsce swego zastępcę, zwanego zwykle szefem, dyrektorem.

**Szybka orientacja** - gdy w dniu otwarcia lokalu zamkną właściciela.

**Teatr** - istnieją dwa rodzaje, t. zw. eksperymentalny oraz dla mas. Pierwszy jest na ogół konserwatywny, drugi eksperymentuje. Istnieje także trzeci rodzaj, t. zw. teatr bezprogramowy, mający mnóstwo wad, między innymi tę, że jest przez wszystkich rozumiany.

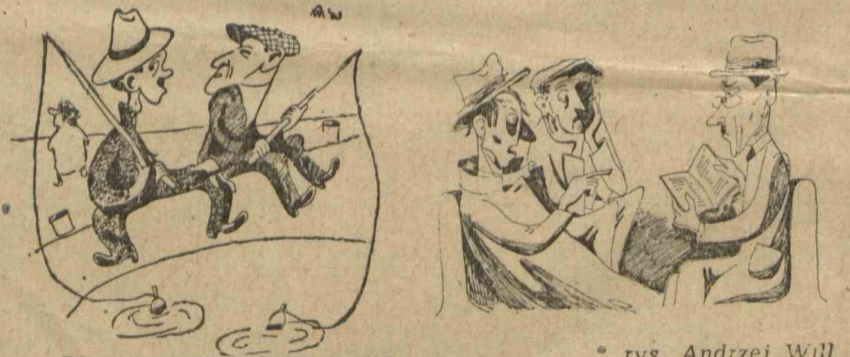
**Uzdrowienie** - stosunków w biurach, instytucjach i t. d., odbywa się w ten sposób, że co tydzień stanowiska kierownika obsadza się kim innym. Pożądane są przesunięcia, a więc: kierownik A idzie na stanowisko kierownika B, kierownik B na stanowisko kierownika C, kierownik C na stanowisko A. Gdy wszyscy kierownicy wrócą na swoje właściwe stanowiska, stosunki są całkowicie uzdrowione, kierownicy orientują się wspaniale w całokształcie, następuje ścisła współpraca i jest wykluczone, ażeby cokolwiek wyszło na jaw.

**Wazelina** - bardzo pożyteczny tłuszcz, powszechnie używany, występuje pod różnymi postaciami, pomaga prawie zawsze.

**Złoto** - jeżeli występuje w postaci dolara, jest bardzo cennym i poszukiwanym fetyszem w rodzaju lampy Aladyna lub czarodziejskiego pierścienia. Pocierając dolarem ładę jakiegokolwiek sklepu, otrzymujemy wszystko to, czego w danym sklepie nie ma.

**Zyciorys** - sposób autoreklamy, zarobkowania, stosowany przez niektórych literatów o braku konceptu.

Wybrał: A. Pucek



- Dlaczego ożeniłeś się z Balbiną? Brzydka, chuda a do tego jędza.

- Tak, ale ma robaki.

- Patrz, Feluś, facet ma delirium. Widzisz, jak po nim białe myszy biegają...

rys. Andrzei Will

STEFAN STEFAŃSKI

## KWITARIUSZ Nr 0987654 A

W urzędzie naszym zginął kwitariusz, t. j. księga doycinania kwitów, czyli księga po kwitowań. Ot, tak gdzieś odszedł sobie z kwitkiem. Wprawdzie nie był jeszcze w użytku, ale miał numer porządkowy 0987654A i został zarejestrowany przy pomocy drobiazkowej manipulacji. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że kwitariusz zarejestrowany, to nie głupie podanie t. zw. stron, które mogą wziąć wszyscy djabli i nikt się tym nie przejmuję, ale rzecz równie cenna jak okólnik względnie cyrkularz. Nic więc dziwnego, że cały urząd był tym ogromnie poruszony. Od koncepcjenta Enisa do naczelnego dyrektora Maczka. Dyr. Maczek natychmiast wyznaczył odnośną komisję do zbadania przedmiotu sprawy. Komisja ta pod przewodnictwem nadradcy Uta sa urzędowała owocnie przez tydzień, dostarczając w rezultacie obszerny 15 kilogramowy protokół, z którego wyraźnie wynikało, że kwitariusza Nr. 0987654A w naszym urzędzie nie ma. Niewiadomo dlaczego dyr. Maczek orzekł, że prace komisji nie dały zadowalających wyników i polecił naczelnikowi dr. Fiufalce dać do wszystkich gazet (prorządowych, międzypartyjnych i reakcyjnych) ogłoszenie następującej treści:

„W urzędzie naszym zginął kwitariusz Nr. 0987654A. Kwitariusz ten niniejszym się unieważnia“. Rzecz jasna, że unieważnienie kwitariusza nie mogło wyczerpać niniejszej afery. Dyr. Maczek słusznie się obawiał, że wiadomość o zaginięciu księgi pokwitowań b. poruszy opinię publiczną, a na wet może dać okazję do urzędzenia manifestacji ulicznej przeciw naszemu urzędowi. Kwitariusz bowiem, podobnie jak okólnik, stanowi podstawę wszelkiego sprawnego urzędowania.

Dyr. Maczek jednak, niestety, był b. niecierpliwy. I jako czytelnik Conan Doyle'a, Maurice'a Leblanca i Edgara Wallace'a przyzwyczajony do rezultatów śledztwa w piorunującym tempie. Nie masz to — powiedział — jak angielski „Scotland Yard“ lub francuska „Surete“. Po czym przy pomocy dr. Fiufalka zwrócił się na piśmie do wymienionych, słynnych na cały świat instytucji śledczych. Obie znakomite wywiadownie nie dały czekać długo na odpowiedź. Już po tygodniu wpłynęły do naszego urzędu dwa jednoznaczne telegramy:

Dyr. Maczek. Stop. Nasze miasto. Stop. Nasz urząd. Stop. Niemożliwe. Stop. Holmes. Stop. Dr. Mabuze. Stop. Arsen Lupin. Stop. Trzej sprawiedliwi. Stop. Wszyscy zajęci. Stop. Tajemnica. Stop. Bomba atomowa. Stop. Kwitariusz gupstwo. Stop.

Scotland Yard (Sureté)

Depesze te dobiły moralnie dyr. Maczka. Więc sprawa kwitariusza miałaby ugrząść na tak zwanym martwym punkcie? Sytuację ocaliła jednak, chwiała Bogu, zwykła maszynistka p. Bombel.

— A możeby — powiedziała — panie dyrektorze, zwrócić się do intuicjonistki Saby. Cudownie wszystko odgaduje. Np. mnie przepowiedziała, że mąż mój wprawdzie zginął w powstaniu, ale uciekł zagranicę i wróci. I rzeczywiście, wie pan, wrócił. Naturalnie, pod innym nazwiskiem i w ogóle to nie mój mąż. Ale b. po dozny i nieźle, można powiedzieć, mi się z nim żyje.

Dyr. Maczek ogromnie się z tego ucieszył i zaraz wysłał delegację służbową do Saby. Cudowna intuicjonistka zainkasowała od delegatów marne 500 złotych, pogłaskała czarnego kota po sierści, poprawiła rącznik na głowie i powiedziała, co następuje: — Władzę... — Blondyn z zielonym krawatem... W ręku kalendarz czy coś tam takiego... Idzie Idzie do klozetu... Ach, straszne... Drze kalendarz... Wrzuca do miski... Spuszcza wodę...

Oczywiście, sprawa tajemniczego zaginięcia kwitariusza dzięki intuicji Saby stała się nareszcie zupełnie jasna. Blondyn z zielonym krawatem, który utopił w klozecie kwitariusz — to, naturalnie, Pro-naszko z wydziału Normatywnego Planowania. W ciągu jednego dnia został wylany z pracy przez dyr. Maczka. Bez uzasadnienia i odszkodowania. Cały nasz urząd — można powiedzieć — odżył.

P. S. W dwa tygodnie po wyrzuceniu tego łotra, Pro-naszki, do urzędu naszego wpłynęło pismo naszej drukarni w Kładzku.

— Przesyłamy w załączeniu — napisali — żądany kwitariusz 0987654A. Zapomnieliśmy go dołączyć do poprzedniego naszego pisma z dnia 13.8 b. r.

Nad pismem drukarni przeszliśmy, jak to się mówi, do porządku dziennego. Że to ni-by musztarda po obiedzie. Bo przecież sprawa kwitariusza została już wyjaśniona.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

## O POEZJI PONADczasowej

Bardzo urocza nocą jest Łódź.  
Nawet kominy fabryczne,  
Zgódź się, esteto surowy, zgódź,  
Są pod gwiazdami prześliczne!

Szedłem ulicą, a za mną szept  
Pozółdkich jesiennych liści,  
Jak przypomnienie lubej mej szedł  
W cieniów tajemnych asyście.

Śniłem o pięknie niebiańskich strof  
Z tak zwaną iskierką bożą.  
Księżyc mi rzucał srebrzysty snop,  
Żniwiarz gwiazdowego zboża.

Szczęśliwi godzin nie liczą, lecz  
Przecież szczęśliwy nie jestem,  
Więc — nocnych cieniów tragiczny wieszcz  
Wyjąłem z Hamleta gestem

Zegarek, aby spojrzeć na czas  
Okiem poety i mędrca.  
Nagle uderzył pięścią mnie — prask! —  
Jakiś niemądry bęwał.

Potem zrabował zegarek mi,  
I umknął z niedobrym słowem.  
Moral: zegarek stracisz, gdy sny  
Miewasz ponadczasowe.

## KONKURS

31 grudnia 1945 r. nastąpi otwarcie kabaretu literackiego pod kierunkiem artystycznym Jana Brzechwy i Janusza Minkiewicza. Kierownicy ogłaszają konkurs na nazwę tego nowego teatryku. Nagroda wynosi zł. 3.000.—. Termin nadsyłania pomysłów konkursowych upływa dnia 20 b. m. Rozstrzygnięcia konkursu ogłoszone będzie w numerze świątecznym „Szpilek“. Skład Sądu Konkursowego podany będzie w numerze następnym. Pomysły nadsyłać na adres redakcji „Szpilek“.

## Posel R. P. w Pradze wręczył prez. Beneszowi notę rządu polskiego



rys. Jerzy Zaruba

Nota Benesz

## OCENA SZTUKI W TEATRZE

Wtedy sztuka dobra, jeśli choć na chwilę  
Widz zapomnieć może, ile dał za bilet.

Jan Czarny

## NA „GŁOS LASU“

„Głos Lasu“ nowej poezji przyświeca nam wzorem  
Rymy są tam drewniane, a rytm rąbany toporem.

Wacław Olewnicki

## Frank przyjął katolicyzm



rys. Karol Baraniecki

## Przygotowania do życia pozagrobowego

LUDWIK JERZY KERN

## Do obywatela Apollina



rys. Feliks Kowarski

Nie! Jak pragnę drukować,  
to już można zwariować.  
Apollinie! Zaczyna się skandal.  
Prawie każdy ma temat,  
tylko dla nas go nie ma,  
to sabotaż jest, panie, to granda.

Byle dandys czy liryk  
ma noc, gwiazdy i zdziły.  
Noc z atlasu, a gwiazdy ze srebra.  
Może pisać, błagować,  
księżyc w jambach lansować,  
potem jamby te w spory tom zebrać.

Nam zaś drogi Apollo  
wielu rzeczy nie wolno,  
wielu rzeczy, choć jest w nas ochota —  
W każdym dusza jest rada.  
Idź na Olimp. Pogadaj.  
To reakcji z Olimpu robota.

Ktoś pozmieniał tam Muzy,  
pewnie Mars, ten twój kuzyn.  
Zrób porządek i daj inną, nową.  
Taką bardziej frywolną,  
żeby było nam wolno  
czasem śpiewać niepropagandowo.

Żeby każdy miał temat  
(tak jak teraz go nie ma)  
i za dobry wiersz antyrządowy  
w poczet wszedł zasłużonych,  
dostał przydział dla żony  
i banknotów plik 1000-złotowych...

## INTERPELACJE „SZPILEK“

## TRADYCJA

Dętologia jest pozostałością minionych czasów, jest zależna od koniunktury i zapasów wazeliny.

Dętologia i jej wyznawcy żyją jak i dawniej pod hasłem: „Być czy jest”.

Dętologia wznawia tradycje mocarstwowe. Jakiś znakomity dętolog umieścił na frontonie ocalałego gmachu przy ulicy Zgoda, wśród ruin Warszawy, wielką reklamę świetlną, składającą się na hasło: POLACY BOGACCIE SIĘ. Ponury kontrast rumowisk, mogiły 16-to letnich dzieciaków Warszawy na pobliskim skwerku i hasło bogacenia się — sprawia wrażenie wręcz radosno-twórczego szabrownictwa.

...Tradycja — to wielka rzecz.

Witamy z uznaniem wznawienie tradycyjnych polowań reprezentacyjnych dla korpusu dyplomatycznego, których organizacją (według „Rzeczypospolitej“ Nr 322) zajmie się szczytujący się pięknymi tradycjami przed wojny — Polski Związek Łowiecki.

Jesteśmy przekonani, iż polowania reprezentacyjne dla dyplomatów będą miały odmienny charakter, niż za czasów Białowieży.

W zbiorze opowiadań myśliwskich Ejsmonta, nie umieszczono nigdy z tych czasów. Znamy ją wprost ze źródła:

Na reprezentacyjnym polowaniu w Białowieży przedstawiciel Argentyny, przez przypadek postrzelił śmiertelnie chłopca z nagonki. Widocznie przez złośliwość ścieżka leśna, w pobliżu ułożonych rzędem trofeów myśliwskich, ułożyła również zwłoki Poleszuka.

Po śniadaniu gremialne oglądanie ubitej zwierzyny. Przedstawiciel Hondurasu, który nie ma na śniadanie ani jednego zajęcia, podchodzi do zwłok Poleszuka i kiwa głową: —

— Oho, to wy i takich strzelacie? — zapytuje kolegi z Ekwadoru. Gdybym to wiedział... Miałem nieraz takiego na muszce...

Tradycja — to wielka rzecz...

A. UERICH

## ZASIĘG „SZPILEK“

W nrze 6 „Szpilek“ z dnia 10 kwietnia br. zamieściliśmy bez żadnych komentarzy następujący rysunek Eryka Lipińskiego:



Korespondent PAP donosi ze Sztokholmu: „Niezwyczajna produkcja zapoczątkowana została w Nyköping (produkcja Falster). Miejscowa fabryka zakupiła część zmagazynowanych tam bezużytecznie niemieckich hełmów bojowych, które obecnie przerobione będą na... nocniki”.

Mamy oto praktyczny dowód, jak wielka jest potęga prasy. Dzięki naszemu niewinnemu rysunkowi uruchomiony zostanie w zaprzyjaźnionym kraju wielki dział przemysłu... Przedmioty, które służyć mogły już wyłącznie jako rekwizyty teatralne, mają obecnie do spełniania godziwą, pożyteczną i zaszczytną rolę.

Inicjatywę fabryki szwedzkiej witamy z zadowoleniem i z uczuciem dumy autorskiej!

ANTONI MARIANOWICZ.

## Pocztą Szpilek

Pol. poczta 34157 W. Pierwsze dwa „kawalki“ b. śmieszne. Niestety materiał nie dla nas. Może wysłać Pan do „Żołnierza Polskiego“ w Krakowie?

Imo. Dąbrowa Górnicza. Piśże Pan: „Do nieba nie pójdę, piekła się boję“. Święta racja. Wierszyk jednak jeszcze nie dla nas.

Zofia Tomaszewska, Skierniewice. Sprawa podpisania Jachowicza pod wierszem Brzechwy w „Piomyku“ była już w prasie poruszana.

Ppor. K. Mieczyn. Z fraztek najlepsza o Słobodniku. Przy okazji zamieścimy.

St. Jur, Olsztyn. Jesteśmy wprost zasypywani satyrkami na Przybosa. Drukujemy jednak tylko najdowcipniejsze.

Z. K. Łódź, H. Szarym Lublin, K. Ryt. Poznań, R.S. Żbik, Stefan Słocki, Tomasz, H. Szlegowski Pruszków, „Kolce“ Krotoszyn, Henryk z Poznania — z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

Centr. Szkoła Pol. Wych. Łódź, Gustaw K. Łódź, A. Mierzwiński, Magister U. W., E. Lednik Sopoty, A. K. W-wa. — Dziękujemy za materiał nadesłany do „Gabinetu osobliwości“.

## INTELEKTA I KOREKTA

Elżbieta Szemplińska zmieniła imię własne Elżbieta na imię cudze Ewa. Donosi o tym „Odrodzenie” (Nr. 52) str. 8 w dziale „Polska zagranicą”.

## PERFIDIA „GAZETY LUDOWEJ”

Organ PSL tak charakteryzuje austriacką partię komunistyczną oraz pozostałe austriackie stronnictwa polityczne (katolickie i socjalistyczne):

„Na czele partii stoi dr. Johann Kopleinig, który również jak i przywódcy pozostałych biurokratycznych partij austriackich spędził szereg lat w więzieniu hitlerowskim”.

Potępiając w czambuł wszystkie partie jako biurokratyczne usprawiedliwić chce chyba „Gazeta Ludowa” terror hitlerowski! Nie posiadamy się z oburzenia. (n.s.)

## LEPSZE CZASY

PSLowska „Gazeta Ludowa” dnia 30 listopada b. r. w felietonie pod tytułem „Tęsknota mas do lepszych czasów” tłumaczy znaczenie określenia „normalne i uregulowane stosunki”.

„Wybierasz się w podróż, kiwnąłeś palcem a już podjeżdża elegancka taksówka i cichutko zawozi cię na dworzec. Bilet dostajesz bez trudu, bo przy kasie wszystkiego dwie osoby. Konduktor grzecznie zaprasza cię do wagonu.

W przedziale prawie pustym zajmujesz miejsce przy oknie. Litujesz się nad handlarzem-natępem i kupujesz u niego 5 pomarańczy na drogę. W hotelu pytają się, czy chcesz pokój od ulicy, czy też z widokiem na ogród?

Wieczorem troska obsiadła twoje czoło. Dales się bowiem nabrać krawcowi i zamówiłeś sobie nowy garnitur, naturalnie na raty.



W domu małe nieporozumienie. Żona twierdzi, że przydałby ci się pobyt nad morzem, a ty wolisz Zakopane”.

Tak wyglądała przedwojenna rzeczywistość!

Jeżeli masy chłopskie, „reprezentowane przez PSL”, czytają „Gazetę Ludową”, zapewne niejedyn czytelnik miał po przetrwaniu, wzmiankowanego felietonu okazję do filozoficznego podrapania się w głowę. Pomarańcze, hotel, garnitur, Zakopane...

Reasumuje autor następującymi słowami:

„To były troski i kłopoty, to były dreszcze ludzi z przełomu dwóch wieków. Pachnie to wszystkim filisterstwem, ale działa kojąco na nerwy”.

Nie wszystkim!

Niek którym wprost przeciwnie.

(w. w.)

## DOBRE WRAŻENIE

W recenzji z amatorskiego przedstawienia „Z dziejów okupacji niemieckiej” czytamy w częstochowskim „Głosie Narodu” (Nr. 228 z 15.11.45 r.):

„Dziwna gmatwanina pojęć miłości bliźniego, Boga i Ojczyzny nieumiejętnie wprowadzona do akcji, na scenie, przy pomocy okropnych rymów budziła, miast spodziewanego uczucia tylko niesmak. Nie można z tragedii miasta urządzić taniego widowiska.”

„Calkiem nieszczęśliwy” jest dialog, a raczej wzajemne komplementy wymieniane przez dwie młode panienki mające wyobrazić Polskę i N. M. Pannę Niepokalaną. Nie wiem także, co za cel miała recytorka wierszydła pod tytułem „Nie wydrzecie”.

„Nie potrzebna także była dziwaczna maskarada dzieciarni”.

Autor, stwierdziwszy to wszystko konkluduje:

„Calałość zrobiła mimo wszystko jak najlepsze wrażenie.”

Pytanie: Co według „Głosu Narodu” robi jak najlepsze wrażenie?

Odpowiedź: Dziwna gmatwanina pojęć nieumiejętnie wprowadzona do akcji przy pomocy okropnych rymów w połączeniu z nieszczęśliwym dialogiem, tanim widowiskiem oraz wierszydłem p. t. „Nie wydrzecie” a także dziwaczna maskarada dzieciarni.

„Głos”, z daleka głos, czytelnika głos cierpienia...

## BLIŹNI

Z numeru 233 tego samego pisma:

„Liczbę ofiar na całym świecie określają na około 50 milionów ludzi. W tym blisko połowa — cywilów. Cóż dziwnego? Sam Oświęcim pochłonął 5 do 6 milionów ofiar.

## Gigantyczne!

Sama Anglia straciła 22.000 samolotów... Sama Anglia! A inne państwa, biorące udział w tej koszarnej, gigantycznej wojnie? Ileż dziesiątków tysięcy czołgów zamienilo się na „szmelc”! Doprawdy, rozmach ludzkości w akcji mordowania bliźnich był nieporównany.”

Autor zapomina, że oprócz samolotów i czołgów ginęli w tej wojnie także inni jego bliźni: samochody, konie, muły i osły artylerii wysokogórskiej.

(p.r.)



— Proszę pani, to skandal! Kupiliśmy u pani kg. cukru za 200 zł., a tu obok sprzedają po 160!

— No tak, ale oni tyle nie zarabiają, co ja!



rys Ha-ga

— Co dziś można dostać na obiad?

— Jest kielbasa z kapustą.

— Więcej nic?

— Jest kielbasa bez kapusty.

## STEFANIA GRODZIENSKA

## WYŚLEDZILI NAS

Nie podejrzewając nic złego, przyniosłam gazetę i dałam ją mężowi, który jadł właśnie na kolację śledzia naszego powszedniego. Zaczął przeglądać. Nagle zbladł i odstawił talerz.

— Przypuszczałem, że tak będzie. Ale, że tak prędko...

— Co się stało?

— A może to nic pewnego... — uspakajał sam siebie — takie panikarskie kaczki umieszcza się stale w pismach, a później okazuje się, że wszystko rozeszło się po kościach. Ale nie wolno zawsze być optymistą! Może rzeczywiście...

— Ale co? Co się stało?!

Pokazał mi bez słowa dramatyczną wzmiankę. Serce zaczęło mi bić jak młotem: niestety, nie było powodu do złudzeń. Czarno na białym pisało, że wyruszył już większy nowy transport śledzi dla Polski i zbliża się do Gdyni.

— Wyjedziemy z Łodzi — szepnęłam.

— Wszędzie nas dosięgną —

jęknął mój biedny mąż.

— Nie zameldujemy się.

— A znajomi?

Na to już nie miałam odpowiedzi. Rzeczywiście, sytuacja była beznadziejna od dłuższego czasu. Z początku było pięknie. Przydział śledzi dla nas obojga w teatrze, śledzie na kartki, drugi przydział w teatrze. Tym razem zamiast makaronu i zapiekanki.

Lecz oto zaczęły się sypać jak manna z nieba albo jak przydziałowe buty. Zaczęto mi je znosić z miasta. Obaj sublokatorzy. Znajome małżeństwa, które nie prowadzą gospodarstwa. Kawalery, którym nie ma kto. Krewny, który sam ma dosyć, a dostał jeszcze. Kto ma ręce i nogi. Furt śledzie.

Dzwonek do drzwi. Przerywam oprawianie śledzia i otwieram. W progu stoi ktoś z paczką znajomego kształtu i zapachu.

— Może pani pozwoli, właśnie dostaliśmy przydział i tak sobie myślę... Zawsze co śledź, to śledź. Może sobie pani jednego zjeść od razu a resztę zamarynować, albo w oliwie... Myślę sobie, nie ma człowieka, żeby nie lubił śledzi.

— Bardzo dziękuję, ja wprawdzie mam śledzie, więc może kto inny chciałby...

— Ach, proszę pani, śledzi nigdy za dużo. Świetnie się trzymają w occie.

Wszystkie naczynia są już zajęte. W wazonach leżą śledzie w oliwie, w bali marynowane, w wannie się moczy nowa kolejka. Nigdy w życiu już nie będziemy mogli się kapać, ani kupić żywego karpia.

Zaprosiłam gości. Zjedli dużo chleba, dużo masła, całą wędlinę i jednego śledzia.

Mój mąż jako chemik, pracuje nad sposobem wywabiania zapachu ze śledzi, żeby można było z nich uszyć płaszcz. Na pewno z fokami też się tak zaczęło.



rys. Jan Lenica

## HISTORIA BEZ SŁÓW

K

„Sypilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36.  
Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik” Nr. 4, Łódź, Zwirki 2.

D-06407

Przyjmuje się odcienne od 11-tej do 1-szej. Wydaje Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik”. Drukowane w Zakładach Graficznych „Książka”.



rys. Zenon Wasilewski

**Jesteśmy niewinni!**